

BORYS POLEWOJ

Tłum. M. Jastrzębiec

POWRÓT

(Fragment opowiadania)

NAD hutą szalała zamieć. Zła, smagająca biczami śniegu zadymka rzuciła się na budynki fabryczne, zasypała dziedzińiec i niosła się wyjąc przez ulice osiedla — utonęły w niej wszystkie znaki orientacyjne na niebie i ziemi. Tylko ciężkie metaliczne odgłosy, które zagłuszały nawet wycie wichury, i refleksy ognia, raz po raz barwiąc skłębione masy śniegu malinową czerwienią, pozwalały się domyślać, że to nie step, że nie opodal wznosi się huta i że teraz, gdy dookoła świszczy i zawodzi wiatr, ludzie wytipają tu i walczą ją stał.

Ciężarówka Klaudivy i Wasiliewny Szlykowej powoli, jak gdyby z trudem wycimowała oporną drogę, znowy zjechała i przedzierając się przez śnieżną mgławicę donośnie pobrzekując rozklekotanym nadwoziem. Latarnie rozpyślały mrok tylko przed samą chłodnicą. Klaudiva prowadziła samochód ostrożnie, na małym gazie, nie odrywała ręki od hamulca, naciskała bez przerwy guzik klaksonu i — nie pomogło jej to wszystko: najechała na człowieka.

Człowiek ten pojawił się nieoczekiwanie w śnieżnej mglenie, tuż przed samochodem. Klaudiva zauważyła jeszcze, że nie przebiegał przez drogę, lecz stał jakos dziwnie, zda się zamyślony, na środku zawałonej śniegiem ulicy. Złenawidziwszy w mgnieniu oka tego gąpe, który włączył wprost pod koła, Klaudiva szarpnęła ze wszystkich sił ręczny hamulec. Tryby zgrzytnęły przyspieszając koła na miejscu. Ciężarówka potoczyła się jednak swoim ciężarem, zachrzęściła jakby od uderzenia o coś miękkiego — i niezdarnie machnąwszy walizką, człowiek znikł za chłodnicą.

Klaudiva wyskoczyła z kabiny jak z procy. Nie, nikt nie jeździł. Huczała zamieć zmiatająca pod koła ruchliwe smugi suchego śniegu. Nieznajomy gramolił się w milczeniu spod zderzaka. Przy świetle latarni Klaudiva ujrzała tuż obok niewielką walizkę, otwartą — pewnie od uderzenia. Wiatr szarpał brzeg różowego wóchatego ręcznika i hojnie sypał śnieg do walizki. Nie opodal leżała mydlniczka, połyskiwała w śniegu miseczka do golenia, lecz szczególnie rzucał się w oczy stary niklowany budzik z dzwonkiem w kształcie czapeczki. Przewrócony na bok budzik dzwignię wystukiwał sekundy.

— Jak się czujecie? Uderzyliście się? Przecież sygnalizowałam, słowo daję, że sygnalizowałam! — mówiła zakłopotana Klaudiva.

Nieznajomy, nie spojrzawszy nawet w jej stronę, burknął niechętnie:

— Pewnie. Niepotrzebnie się usprawiedliwiać.

Pomogła mu zebrać porozrzucone rzeczy, ledwie już w śniegu widoczne, i wysypała śnieg z walizki.

— Jesteście tu pewnie przejazdem? Zbłądziliście? Mogę was podwieźć.

— No cóż, podwieźcie. — Nieznajomy powiedział to dziwnie obojętnym tonem i podniósł walizkę wsiał do kabiny.

— A dokąd was odwieźć?

— Bo ja wiem? Urodziłem się i wychowałem w tym mieście i okazuje się, że nie wiem teraz gdzie i co. Poszedłem do hotelu, a z hotelu nie ma już ani śladu, tylko puste miejsce po nim zostało, niech je tam wszyscy diabli... Powlokłem się do fabrycznego domu dla przyjezdnych, myślałem, że mnie tam po starej znajomości przygnają, i masz sobie — tam się teraz zarząd fabryczny rozwaterował, bo stary gmach przecież spłonął... A w dodatku — ta zamieć!

— Tak, Niemcy używali sobie na zimę mieszkanie — przytaknęła Klaudiva. Zdjęła ją na

gle litość nad tym bezdomnym, poczępnym człowiekiem. — Wiecie co — rzekła — zanocujecie u mnie — i przestraszywszy się trochę, że go zaprosiła, dodała: — tylko że chyba sami rozumiecie, jak to po fastaszach żyjemy — w jednym pokoiczku.

— Mniejsza o to, jedźmy — obojętnie odpowiedział przyjezdny i jego obojętny ton przekonał Klaudivę, że jest mu wszystko jedno, gdzie przenocuje.

Kiedy Klaudiva wróciła z zagotowaną już herbatą, nieznajomy przyglądał się dużej fotografii, przybitej gwoździkami do ściany. Na tle ściany kremłowskiej stało oto czterech — jak widać zadowolonych i szczęśliwych mężczyzn w nowych, jęszcze nie wymiętych marynarkach, z orderami Czerwonego Sztandaru Pracy w kłapach. Nad fotografią tu wisiało powiększone zdjęcie jednego z nich — chłopca na schwył z silnie wystającymi kośćmi policzkowymi.

— Kto to jest? — z dziwnym wzruszeniem w głosie spytał nieznajomy wskazując na portret.

— Mój mąż, Jerzy Szlykow — odpowiedziała kobieta z westchnieniem, patrząc smutnie na męską energiczną twarz. — Zginął pod Stalingradem... Jesienią, w czterdziestymdrugim roku... — Doskonale był z niego walcownik. Wirtuoz! — nieoczekiwanie wykrzyknął nieznajomy i wskazał na stojącego w grupie z boku niskiego, przyśadkowego mężczyznę. — A gdzie jest Lisicyń?

— Zdać się, że na Uralu. Wyjechał, kiedy zakłady wywieziono na Ural, i dotąd nie wrócił. A skąd wy znacie naszych ludzi?

— A Afonin? — nieznajomy wskazał na przygarbionego brinetę w zgrabnej marynarce, z chusteczką w kieszonce.

— Także na Uralu. Wszyscy nasi ludzie są na Uralu. Ewakuowali się razem z zakładami. I zostali tam na stałe. Mało kto z nich wrócił. Przyszli tu teraz nowi ludzie... A ten czwarty na zdjęciu — to Pantelej Kazymow. Może go też znajecie? Poszedł razem z moim mężem do wojska — jako ochotnik. Słyszałam, że jest teraz w Niemczech jakimś komendantem, zdaje się. Stracił całą rodzinę — umarł tam, dokąd się ewakuowali. Ciężko mu teraz wrócić. Był jednym z najlepszych hutników... taki zawsze wesoły.

— Był — głos nieznajomego zabrzmiał głucho i zadrgał takim bólem, że Klaudiva spojrzęła uważniej na tę wychudłą, pokrytą głębokimi żołnierskimi zmarszczkami twarz z ciemno czerwona szramą, biegnącą na ukos od skroni przez cały policzek; spojrzęła — i nagle poznała w nim tego wesołego hutnika o okrągłej twarzy, jasnych oczach i bujnej czuprynie, który na fotografii obejmował po przyjacielsku jej męża.

Nowy dyrektor nie znał Panteleja Kazymowa. Ale sława tego doskonałego hutnika wciąż jeszcze żyła w działach odbudowanej huty i dyrektor słyszał jego nazwisko. Dyrektor poprosił Kazymowa, żeby usiadł, i spojrzawszy przelotnie na szereg barwnych wstążeczek orderowych, zaczął go wypytawać o wojnę, o Niemcy i jego pracę komendancką.

W zakładach brakło doświadczonych pracowników. Słuchając Kazymowa dyrektor wazył w myślach jego zasługi w pracy i na froncie, doświadczenie, które nabył pracując w komendanturze na polu gospodarczym, i zastanawiał się, jakby go tu — możliwie najlepiej — urządzić. Spodobał mu się ten zdemobilizowany oficer i na zakończenie rozmowy dyrektor zaproponował mu kilka dość odpowiedzianych stanowisk administracyjnych do wyboru.

Na nerwowej twarzy gościa pojawił się wyraz zdumienia.

— Zartujecie sobie ze mnie, czy co? — przerwał dyrektorowi bez ceremonii, jak gdyby ten zapropomował mu coś uwłaczającego.

— Nie rozumiem was...

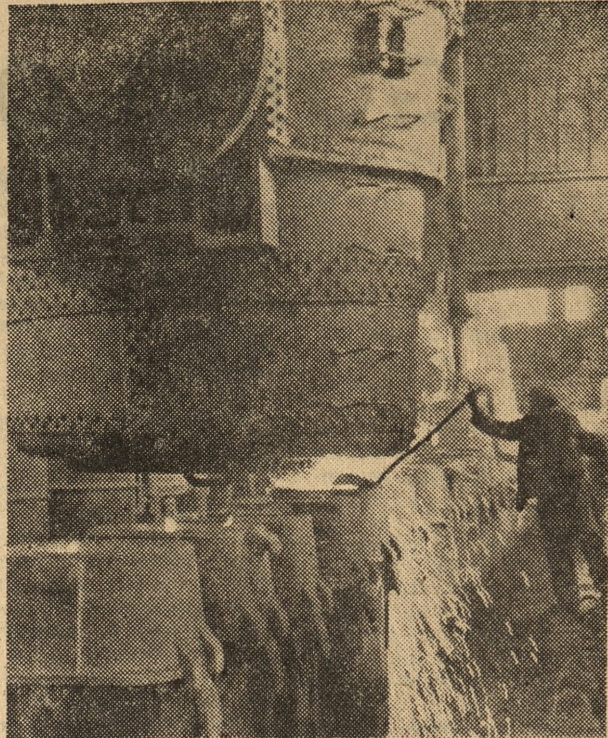
— A ja was nie rozumiem. Cóż wy sobie myślicie, że przyjechałem, by stolki w gabinecie wycierać? Serce mi się rwie do działu, do stalowni, do pieca, rozumiecie?... Nie pójdę do żadnej kancelarii, tylko do stalowni i basta. Nie jestem wam potrzebny, to powiedzcie. Pojadę do swoich na Ural, tam mnie zrozumieją.

— Jeśli do stalowni, to niech będzie do stalowni, proszę bardzo. Dla dobrego hutnika zawsze się u nas miejsce znajdzie — odpowiedział dyrektor opanowując rozdrażnienie, gdyż ten niespokojny, szorstki człowiek zaczął go już irytować. —

Zważcie tylko, żeście już dawno nie pracowali, że wam będzie trudno, bo i technika już poszła naprzód. Szliśmy tutaj dużymi krokami pod waszą nieobecność.

O zmroku Kazymow znowu przechadzał się długo po ulicach. Wczesny wieczór zimowy był mroźny, jasny i czysty. Gwiazdy zapaliły się jakoś wszystkie od razu na ciemno-fioletowym od luny fabrycznej niebie i było ich tak wiele, jakby sypane się z komina iskry zamieniły się w gwiazdy. Śnieg skrzypiał pod nogami przechodniów. W świeżym, ostrym powietrzu było lekko oddychać i dobrze się rozmyślało.

— Wypredził mi, no i cóż! Przecież nie rozleniwiałem się, nie przesiedziałem tych siedmiu lat z wędką nad rzeką. Trzeba się cieszyć, że tymczasem wyrosła taka młodzież jak Wołodia



i że dzięki niej hutnictwo poszło naprzód... Chociaż to źle, to wstyd tak pracować, żeby się kolana uginały i ręce trzęsły jak u nowicjusza... I mimo to trzeba się cieszyć, należy się cieszyć. Stara huta przeniosła się na Ural, a tutaj nowa idzie już pełną parą i dymi z wszystkich kominów."

Kazymow wstąpił do sklepu, kupił mnóstwo smacznych rzeczy i wrócił obladowany pakunkami do domu. Gospodyni, ubrana z rzucającą się w oczy starannością w świeżo wyprasowaną sukienkę, szyla coś pochylona nad stołem. Spojrzała na pakunki, a że jej surowe oczy zaśmiały się przy tym i poweselały, więc po to zapewne, by utrzymać powagę, długo i bardzo uważnie wyglądała pakunkiem szew.

— Był tu ktoś u was i zostawił dla was paczuszkę — młody chłopiec, wysoki, rumiany, z okrągłą twarzą jak księżyc w pełni.

— Księżyc w pełni — oburzył się Sławek. — To sławny hutnik Włodzimierz Szumiłow. Powinna go mama znać, jego portret wisi w klubie. — I podnosząc głowę znad zeszytu zapytał: — Siedem a dziewięć jest szesnaście?

W paczuszce od Szumiłowa był skrypt wykładów o hutnictwie, opracowanych przez inżyniera huty Fokina dla wieczorowej szkoły technicznej. W pierwszym wykładzie czerwonym ołówkiem podkreślony był cały ustęp: „Rekordy szybkich wytopów, ustalonych w swoim czasie przez Panteleja Kazymowa i innych pionierów ruchu stachanowskiego w naszych zakładach, nie są już dziś oczywiście wybitnymi osiągnięciami. Podówczas zachęciły one jednak setki hutników do wysięgu pracy, do rozwinięcia inicjatywy, torowały drogę i przyczyniły się do ogólnego wzrostu wydajności pracy. Teraz, gdy przystępujemy oto do zaznajomienia się z praktyką hutniczą, oddajemy sprawiedliwość tym godnym pamięci i szacunku pionierom-nowatorom i pomówmy o ich doświadczeniach i metodach pracy..."

Odczytując raz po raz te starannie podkreślone wiersze Kazymow poczuł, że coś mu przeszkodziło oczy i że wszystko dookoła — skrócone w trąbkę arkusiki skryptu, i zwrócona w jego stronę okrągła twarzyczka Sławka, i lampa, i cały pokój — że wszystko to zatracą swoje ostre kontury i przesłania się szarą mgłą.

— Panteleju Piotrowiczu, czemu płacze? — rozległ się w mgłę głos Sławka.

— Ja? Co ty mówisz? Co ci się przywdziało? — przestraszył się Kazymow.

Zapomniał teraz o wszystkim na świecie prócz tego ogromnego pieca, w którym kipiała stal. Coś w nim grało, coś się rozpiewało, każdy muskuł cieszył się i triumfował. Piec wydał mu się teraz jakby częścią jego własnego ja, zdał się być hutnikiem, że nie tyle odgaduje, co wyczuwa wszystkie jego potrzeby. I w brygadzie, której poświęcił w ciągu ostatnich miesięcy tyle trudu, znalazł godnych współpracy z nim pomocników. Porwaną jego przykładem i sami pełni takie go samego co i on zapału ludzie starali się odgadywać i uprzedzać rozkazy hutnika.

Tak, był to niezwykły dzień! Podczas całego trwania wytopu, aż do tej chwili, kiedy Zorin podszedł do pieca ze swo-

ją kładzą i zatrzymał suwnicę, Kazymow nie miał czasu spojrzeć na zegarek. Poleciwszy pomocnikowi, by przebił otwór i spuścił metal, wytarł twarz z potu i wtedy dopiero rzucił okiem na białą tarczę; przyszło mu w pierwszej chwili na myśl, że zegar chyba stoi. Nawet o tym nie marzył, że skończy wytopianie w tak krótkim czasie. Spojrzął na swój ręczny zegarek. Strzałka sekundnika zataczała szybkie kręgi — zegar wskazywał tę samą godzinę.

Dopiero teraz, gdy oślepiąco biały potok stali potoczył się leniwie po rynnie i rozsypany dokoła gwiazdy iskiek zaczął powoli spływać do olbrzymiej kładzi dla stali, Kazymow pojął, czego dzisiaj dokonał. Chwielec się lekko na nogach, raczej z nadmiaru wrażeń niż ze zmęczenia, podszedł do syfonu i zaczął pić wprost z kranu zimną, przyjemnie laskocącą podniebienie wodę sodową. Pił długo odrywając się na chwilę od kranu, by zacerpnąć oddechu, i znowu pił, pił rozkoszując się tym, że cały jego rozpalony organizm, zda się, nasycił się wilgocią. Chlusnął wreszcie wodą na głowę i z przyjemnością rozcierał mokrymi rękoma piersi.

Gdy skończyła się zmiana, praca nad nowym wytopem była w pełnym toku. Kazymow nie pamiętał, jak właściwie zdał piec hutnikowi z następnym zmianą. Uściskawszy mu na pożegnanie rękę poszedł chwiejnym krokiem do łazienki ciągnąca za sobą trzymaną w rękę bluzę. Nie czuł zmęczenia, nie czuł mokrej koszuli na grzbiecie, nie widział zwróconych ku niemu spojrzeń kolegów, którzy patrzyli na niego z podziwem i zdumieniem.

Cudowne napięcie wszystkich się, dzięki któremu mózg jego pracował podczas całego procesu szybko i z wyjątkową ścisłością, wesołe bicie serca i przyjemny dreszcz we wszystkich mięśniach ciągle jeszcze trwał. Stojąc pod natryskiem Kazymow odkręcił kran z zimną jak lód wodą; śmiejąc się i kręcąc na wszystkie strony klepał się głośno rękoma po całym ciele. Stał długo, rozkoszując się zimnym prysznicem, aż do łazienki wpadł wreszcie z hałasem chłopcy z jego brygady.

— Panteleju Piotrowiczu, przyszedł dyrektor, partorg KC, przewodniczący rady zakładowej — cała generalicja. Czeka ją na was. Przyjechali jacyś ludzie z gazety, a fotograf mało aparatu nie stukł ze zdenerwowania — wołali jeden przez drugiego.

Klaudiva z pomocą Wali szybko uprzątnęła ze stołu i nakryła go czystym obrusem. Niebawem zamruczał na stole błyszcząca samowar. Sekretarz biura partyjnego nagle coś sobie przypomniał i z roztargnieniem zaczął czegoś szukać po kieszeniach.

Namacał w kieszeni jakiś papierek i wręczył go uroczystie Kazymowowi.

— Bierz, majstrze. To podarunek od dyrekcji zakładów, sam dyrektor kazał ci go dzisiaj wręczyć. Nakaz mieszkaniowy! Mieszkanie jak marzenie. Sam widziałem, okna — wszystkie na południe. Dwa pokoje, kafele w łazience — aż ci oko zbieleje. A jaka posiadka!

Niespodzianka nie wywołała oczekiwanego efektu. Hutnik machinalnie wyciągnął rękę po nakaz i nawet nań nie spojrzawszy wsunął go pod talerz Klaudivy jakby cała skamieniała, Zorin podszedł do pieca ze swo-

(Ciąg dalszy na str. 2)

WITOLD WIRPSZA

Koszt łodzi podwodnej

Nocą, w pierwszej połowie stycznia tysiąc dziewięćsetpięćdziesiątego roku

włoska łódź podwodna najechała na szwedzki statek.

Ćwiczenia wojskowe? Być może. Ćwiczenia. I pakt atlantycki, i sprawy sumienia, i młódz marynarska, przy szkłach nerkopu, rozruchy w Madenie i mord w świątym roku. Czyż w oczach sternika kreca się iza, że łódź zeszła z kursu i dosięgła dna? Piętnastu członków załogi

Nocą, piętnastu członków załogi założyło piętnaście aparatów ratowniczych: [tylko tyle było na pokładzie.

— Sprowadźcie nam pomoc — mówili pozostający: było ich pięćdziesięciu. — Sprowadźmy nam pomoc — powiedziało piętnastu. — Chcemy żyć, wierzymy w życie — mówili pozostający.

Nocą, piętnastu członków załogi wypłynęło na [powierzchnię Morza Śródziemnego.

Nikt owych piętnastu o zdanie nie pytał. Bo renta tam rządził, gdzie rządził kapitał: wypada, że taniej łódź nową zbudować. Czy warto ratować? Nie warto ratować.

I rachmistrz naczelny w cyfr patrzac się sieć, zakończył rachunek i skazał na śmierć.

W moim kraju, nocą czy dnem, niezależnie od pogody, niezależnie od niebezpieczeństwa:

żaden urząd nie ośmieliłby się obliczać kosztów, na zebraniu partyjnym nikt by się nie zastanawiał, na zebraniu rady załogowej padłby rozkaz: przodownicy wystap! Jeśli by nie było przyrzadów ratowniczych, to przodownik pracy Czesław Zieliński i przodownik pracy Czesław Michałek, i przodownik pracy Szczepan Kuderski i tysiące innych przodowników pracy pobilioby dotychczasowe rekordy.

Lecz rząd kolonialny na włoskim półwyspie przez wszystkie rozgłosnie ogłosił strat listę. Na dnie — pięćdziesięciu, tlen łapiąc ustami, zamknęło odbornik śmierć czując na krtań. Na młodych przegubach zegarków gra szep: jesteście skazani, skazani na śmierć.

Ćwiczenia wojskowe? Być może. Ćwiczenia. I pakt atlantycki, i sprawy sumienia.

Nigdy nie wypłynę na Morze Śródziemne, dopóki...

GORKI O AMERYCIE

Wśród poświęconych krytyce kapitalizmu utworów Gorkiego, w chwili obecnej na szczególną uwagę zasługują jego szkice i pamflety o Ameryce. Pisane przeszło czterdzieści lat temu utwory te odznaczają się w całej pełni okropnością amerykańskiego ustroju kapitalistycznego. Lata, które minęły od czasu, gdy pojawiły się w druku te znakomite stronicy, ani na jotę nie zmniejszyły siły ich oddziaływania. Przeciwnie, czas dowiódł tylko ich słuszności. Dla uzupełnienia którejśkolwiek z charakterystyk Gorkiego przytoczyć by się dało niezliczoną ilość przykładów, czerpanych już z czasów współczesnych, od czasu bowiem, kiedy Gorki opuścił USA, sławetny „amerykański tryb życia” stał się w swoim cynizmie i nie-ludzkości bardziej jeszcze jawny i wyuzdany.

Lat temu dwadzieścia w odpowiedzi na ankietę pewnego dziennikarza amerykańskiego Gorki oświadczył: „To, co wy nazywacie cywilizacją Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, nie wzbudza i nie może wzbudzać we mnie sympatii. Sądzę, że wasza cywilizacja — to najpotworniejsza cywilizacja na całej kuli ziemskiej, gdyż wyolbrzymiła ona straszliwie różnicę i haniebne potworności cywilizacji europejskiej”.

Gorki nie ograniczył się do zdemaskowania antyhumanistycznego i antymoralnego układu życia amerykańskiego. Jego krytyka wołających o pomoc okropności cywilizacji amerykańskiej, to przede wszystkim krytyka podstaw klasowych, na których się owa cywilizacja opiera. Gorki zadął drugoczą cios samej „podstawie” kapitalistycznej strukturze Stanów Zjednoczonych, dowiódł bowiem, że „chaos obłędu”, panujący w ścianach nowojorskich drapaczy chmur, jest nieunikniony w kraju, w którym człowiek tak bezwstydnie i bezczelnie ciemięży człowieka. Gorki wskazał, jaka straszna jest rzeczywistość amerykańska, jakie ogromne niebezpieczeństwo grozi ludzkości ze strony wciąż wzrastającej

zbrodniczej agresywności amerykańskich bankierów i ministrów. Namalowany przezeń obraz w zupełności potwierdził słowa Lenina, że „nigdzie władza kapitału, władza garstką miliardów nad całym społeczeństwem nie występuje tak brutalnie, przy pomocy takiego jawnego przekupstwa, jak w Ameryce”.

Wielki pisarz ujrzał po raz pierwszy „Miasto Żółtego Diabła” w roku 1906. Był już wtedy nierozłącznie związany z partią bolszewicką zarówno przez swą twórczość, jak przez swój czynny udział w bohaterskiej walce z caratem podczas rewolucji 1905 roku. Swój płomienny zapal rewolucyjny przywiózł Gorki do Ameryki, dokąd przybył na zlecenie partii, by opowiedzieć całemu światu prawdę o pierwszej rewolucji rosyjskiej. Zapalem tym tchnął „Moje wywiady” i szkice „W Ameryce”.

Reakcja amerykańska rozpoczęła przeciw Gorkiemu atak. Przede wszystkim szukano „motywów prawnych”, żeby w ogóle nie wpuścić Gorkiego do Ameryki. A gdy się okazało, że nie da się zakwalifikować twórczości Gorkiego jako „propagandy anarchizmu”, zaczęto atakować wielkiego pisarza na łamach prasy, bojkotowano go i obrzucano gradem chuligańskich, oszczerczych wymysłów. W żadnym z pism nowojorskich nie znalazło się miejsca, gdzieby Gorki mógł zamieścić swoje prawdziwe opowiadanie o rewolucji rosyjskiej.

Najbardziej wstrząsnęło Gorkim w Ameryce zmienne okrucieństwo, z jakim się tam niweczy człowieka, jego godność ludzką, jego siłę i energię twórczą. Ulice Nowego Jorku wydają mu się „śliskim chciwym gardłem”, przez które przesuwają się „gdzieś w głąb karmiące miasto kęsy — żywi ludzie. Wszędzie — nad głową, pod nogami i tuż obok żyje, huczy, triumfuje żelazo. Miasto powołane do życia siłą złota i siłą tą natchnione, oplątuje człowieka siecią pajęczą, ogłusza go, wysysa krew i mózg, pożera mięśnie i nerwy i rośnie, rośnie, oparte o nieme kamienie i coraz dalej rozpościera ogniwa swego łańcucha”.

„Strasznie i boleśnie jest mówić” o ludziach, wtrąconych do tego piekła kapitalistycznego. Stratanowi, zmiadźdzeni, zniwelowani stracili już dawno zdolność do kierowania tym ryczącym i huczącym dokoła szalonym ogromem kamieni i żelaza. Zdegradowani do poziomu nędznych dodatków do potężnej techniki, którą własnymi rękoma stworzyli, a która ich potem całkowicie ujarzmiła, ludzie czują się w mieście tak, jak gdyby się dostali „do żołądka z kamienia i żelaza, do żołądka, który pochłonił kilka milionów, a teraz miażdży, przetrawia je”.

Obnażając bezlitośnie szkielet amerykańskiego ustroju politycznego i społecznego Gorki zrywa wszystkie maski z „amerykańskiego boga”, który staje przed nami w całej swej ohydzie. Jeden za drugim walą się

fetyse amerykańskiej „demokracji” i „cywilizacji”, a przeklamany przez żółtą prasę Hearsta „amerykański tryb życia” odsłania stopniowo swą bezgraniczną nędzę. Etyka? Gorki smaga etykę, stojącą na straży interesów kapitalistycznych... „...na ulicach stawiacie policjantów i szpicliów, wypychacie człowieka całą masą zasad, które wrócić mają w jego mózg i tam skuć, zdusić, wytrzebić wszystkie wrogię wam myśli, wszystkie niebezpieczne dla waszych przywilejów pragnienia”. Religia? „Niezbędna jest dla biednych... Religia — to smar. Im obficie będziemy nim smarować maszynę życia, tym mniejsze będzie tarcie między jej częściami”. Sztuka? Owszem, jest pożądana, bo „życie będzie bardzo wesołe, jeśli wszyscy znaczą zamieszczą wierszowane reklamy... Ale sztuka powinna być zabawna... Trzeba niekiedy wstrzyknąć coś kojącego dla mózgu, a niekiedy — coś pobudzającego energię fizyczną”. Literatura? „Na uznanie zasługują tylko dwie książki: Biblia i Główna Księga Handlowa”... „Obie jednakowo ożywiają umysł. Wystarczy wziąć je do ręki — czuje się w nich od razu siłę, która daje człowiekowi wszystko co trzeba”. Demokracja? Istotnie, „Amerykanie mają zwyczaj się chwalić, że w USA chłopcy — sprzedawcy gazet dochodzą w swej karierze do stanowiska prezydenta. Wspominając o tym chce jednak podkreślić tylko spryt chłopców, a nie talenty prezydentów — o talentach tych ostatnich nic nie słyszałem”.

„Świat kapitalistyczny ulega rozkładowi, ginie” — pisze Gorki w jednym ze swych artykułów. Myśl ta zawiera ideę przewodnią wszystkich wypowiedzi Gorkiego o Ameryce. Podyktowało je wszystkie głębokie przekonanie autora, że ustrój społeczny, który doprowadził do takiego potwornego ucisku człowieka, musi zginąć i ustąpić pod rewolucyjnym naporem sił demokracji i postępu. Dlatego też tam, gdzie kłamliwi publicyści burżuazji starają się dojrzeć prosperity, potęgę techniczną, wysoki poziom kultury materialnej, Gorki wykrywał stale straszne wrzody, atakujące wszystkie odcinki życia w ustroju kapitalistycznym.

List do Louisa Aragona

Drogi Poeto! Błuznierstwem byłoby rozpoczęcie tego listu od pytania „które przez chwilę — ale przez jedną krótką chwilę tylko — cisnęło mi się na usta: „Poeto! Co się stało z Twoją ojczyzną?” — Byłoby bluznierstwem w stosunku do miłości, jaką my w Polsce zawsze żywiłiśmy dla Francji i dziś żywimy, do wiary w ojczyznę klasycznej wolności, w ojczyznę Wielkiej Rewolucji, bohaterskiej Komuny, wspaniałego Ruchu Oporu i dzisiejszej walki ludu francuskiego, jego klasy robotniczej przede wszystkim, o sprawiedliwy podział dóbr tego świata i pokój na ziemi.

Tak jest, bluznierstwem byłoby przypuszczenie, że się we Francji coś stało... Inaczej więc będzie brzmiało moje pytanie: „Jak się to stało, jak się stać mogło, że po Miście Światłości (Ville Lumière) ugnia się na czele zarządów minister spraw wewnętrznych Francji, poluje na ludzi, jak cowboy w prerii na bawoły, aresztuje, więzi, deportuje moich rodaków i na całego używa sobie swojej „socjalistycznej” władzy ku uciesze całej międzynarodowej kanalii reakcyjnej i za jej aprobatą, a kto wie czy nie rozkazem?”

Jak do tego przyszło, że francuski z przeproszeniem „socjalista” tak gorliwie współdziała z nowojorskimi bankierami, z laszystowskimi generałami w rodzaju londyńskiego Andersa i z rosnącą pod amerykańskim protektorem armią hitlerowską, dyszących żądzą rewanzu? Jestem, drogi przyjacielu, namętym kolekcjonerem różnych osobliwości i groteskowych okazów kultury — i marzę o tym, aby sobie tego pana Mocha, zmniejszonego do formatu „na jaki zasługuje, postawić na półce, tuż pod figurką Himmlera czy Rosenberga z wyciągniętymi, błogosławiącymi go rękoma.

Więc jak do tego mogło dojść, Poeto? To pytanie jest oczywiście retoryczne. Wiem dobrze — i wie każdy zdrowo myślący człowiek — że pan Moch i jemu podobni — jest marionetką pociągana za sznurki o wielkiej, wielkiej długości, zaoceanicznej, rzekłbym długości. Coraz bardziej rosną wymagania reżyserów i dyrektorów politycznych Grand Guignola, w którym rolę „socjalistycznych” zandarmów Europy tak gorliwie a żałośnie grają: p. p. Mochowie, Saragatowie e tutti quanti, przy oklaskach hiszpańskiego Franca, portugalskiego Salazara, jugosłowiańskiego Tito, naszych londyńskich desperatów etc. W tym „etc.” mieści się nie byle kto: bo upióry powieszonych parę lat temu berlińskich bandytów.

Poeto! ponad głowami aktorów i entuzjastycznych widzów tego haniebnego spektaklu przesyłam Tobie i wiecznej, cudownej Francji, na pewno nie zmienionej w głębi swej istoty duchowej, na pewno takiej, której się nie stało — plomienne pozdrowienie. Posyłam Ci je jako towarzysza wspólnej walki o pokój na świecie, o dobro ludzkości i o tym mocniejszą przyjaźń naszych narodów, im nieszczęśliwymi metodami będą się starali popsuć ją wszelkiego autoramentu miliardery, wojownicy i ich europejscy sługusy.

Szczerze oddany
JULIAN TUWIM

(„KUZNICA”)

POWRÓT

(Ciąg dalszy ze str. 1)

twarz jej wydawała się teraz jeszcze surowsza. Była zupełnie spokojna, ale filiżanka, którą właśnie wycierała, z lekką ekscytacją jej w rękę. Nawet Wołodia i Wala, którzy byli zajęci tylko sobą i nic z tej całej sceny nie rozumieli, wyczuli w ogólnej atmosferze jakiś niepokój, umilkli i rozglądali się dokoła ze zdziwieniem.

— Nie chcecie, czy co? — zdumiał się Zorin.

— Dwa pokoje... A po co mnie, samotnikowi dwa pokoje? — wykrztusił wreszcie Kazymow przygnębionym głosem. Znowu zapadło długie, napięte milczenie.

Wtem przerwał je cieniutki głosik Siawka:

— A weźmiecie mnie i mamę z sobą?

Filiżanka wypadła z rąk Klaudii na podłogę i rozbiła się z trzaskiem.

— Cicho bądź, ty utrapione chłopczyko! — krzyknęła Klaudia i ukrywszy twarz w dłoniach uciekła za parawan.

Ale Siawek mimo to nie ustąpił.

— Mamo, mamusiu, przeprowadź się z nami, co? Przeprowadzisz się, prawda? No, czemu ty płaczesz? Przeprowadzisz się?

Za parawanem dało się słyszeć tłumione łkanie.

S. KONDRATOWICZ

SYJAM w walce z obcym IMPERIALIZMEM

niezadowolone Anglii, która w roku 1896 ogłosiła

formalną „niezależność” królestwa Syjamu

Przez 30 lat obecnego stulecia niepodzielny wpływ w Syjamie posiadała Anglia, która uzyskała monopol na eksploatację cyny i lasów, oraz uchwyciła w swoje ręce cały handel zagraniczny tego kraju. W tym też czasie powstają w Syjamie

nowe klasy społeczne,

a mianowicie narodowo usposobiona burżuazja i proletariar. W 1932 roku burżuazja dokonuje przewrotu i w miejsce monarchii absolutnej wprowadza konstytucyjną. Jednocześnie z pojawieniem się prądów nacjonalistycznych maleją wpływy angielskie. Natomiast wpływy gospodarcze i polityczne nowego partnera w Azji — Japonii — zaczynają szybko rosnąć tak, że wkrótce nawet do udziału w rządzie syjamskim dochodzą ludzie całkowicie jej oddani.

Po skończonej długiej wojnie światowej Stany Zjednoczone zmusiły Anglię do znacznych ustępstw, w wyniku których powstał w Waszyngtonie specjalny anglo-amerykański komitet do spraw syjamskiego eksportu. Skutkiem narzuconej Syjamowi umowy wywozi się z tego kraju niemal całą produkcję ryżu, podczas gdy naród syjamski głoduje na skutek braku tego podstawowego produktu żywnościowego. Dodać trzeba że chłop syjamski w wyniku monopolu ryżowego otrzymuje za niego zaledwie czwartą część istotnej wartości.

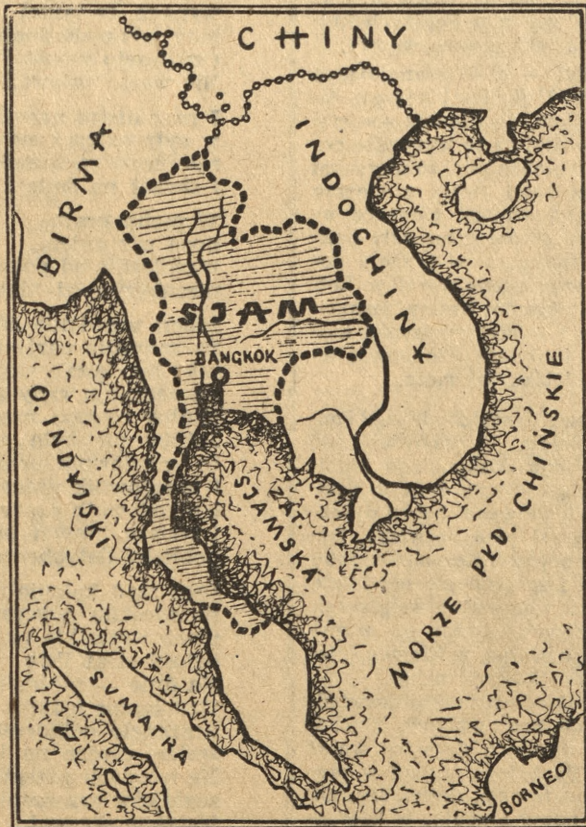
Po dziś dzień panują tu na pół feudalne stosunki.

Chłopów, którzy by posiadali własną ziemię jest bardzo mało. Większość ziemi uprawnej

jest w posiadaniu króla i jego rodziny oraz bogatych obszarników i kapitalistów wiejskich. Chłopi w większości są arendatorami ziemi, zobowiązanymi do oddawania obszarnikom połowy swych plonów.

Podobnie jak ryż, drugi głów-

wywozi się obecnie (to znaczy po dojściu do władzy w listopadzie 1947 roku byłych zwolenników Japonii) do Stanów Zjednoczonych. Reakcja syjamska w oparciu o zagranicznych imperialistów zaprowadza rządy siły, walcząc z wszelkimi prze-



stawiają postępowej myśli i działania.

Niemniejsza jest zależność Syjamu od Stanów Zjednoczonych w polityce zagranicznej. Reakcyjny rząd tego kraju stał się narzędziem Anglosasów w walce z wyzwoleniczymi rucha-

mi w Azji wschodniej. Z Syjamu wysyła się grupy wojsk do sąsiednich krajów celem prowadzenia walk z miejscowymi powstańcami. Do Syjamu uciekają też

skompromitowani kuomintangowscy działacze,

bogaci fabrykanci i właściciele ziemscy. Rozumie się — uciekają z całym swoim mieniem (jeden z chińskich fabrykantów przywiózł ze sobą całą fabrykę!).

Rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie, rozpoczęta przebudowa społeczna Chin, znajduje swój głęboki odzwierciedlenie w nastrojach całej bez wyjątku ludności Syjamu. Reakcyjny rząd zwiększa nacisk policyjny, nagonka na prasę i elementy postępowe nie ustaje, zaostrza się walka z klasą robotniczą. W walce tej

klasa robotnicza krzepnie i nabiera nowych doświadczeń na przyszłość. Przybiera na sile ruch strajkowy. W Syjamie jest około miliona robotników, organizujących się już od lat siedmiu. W roku ubiegłym syjamskie związki zawodowe zostały przyjęte do Światowej Federacji Z. Z. Liczba uświadomionych związkowców rośnie.

Komunistyczna Partia Syjamu znajduje się obecnie w podziemiu, lecz jej wpływ na życie syjamskiego proletariatu jest olbrzymie. Ona jest właściwym organizatorem i przewodnikiem narodu syjamskiego w jego walce o pełne wyzwolenie narodowe i społeczne. O lepszą przyszłość Partii tej zawdzięczać należy skupienie wszystkich walczących, a dotychczas rozbitych sił narodu w jeden Front Narodowy.

Daje to gwarancję na przyszłość, że w walce z obcymi imperialistami naród syjamski ma wszelkie szanse zwycięstwa.

Opanowanie prawie całego terytorium Chin przez ludowo-wyzwoleńczą armię chińską, osiągnięte przez nią z jednej strony granicy z Tybetem, z drugiej zaś z Indochinami, muszą wywoływać i wywołują wśród reszty narodów azjatyckich nastroje radości i nadziei na przyszłość. Jednocześnie położenie klas rządzących, eksploatorskich, z reguły zależnych od europejskich i amerykańskich kapitalistów, jak też położenie samych kapitalistów francuskich, angielskich i amerykańskich w takich krajach jak Birma, Vietnam, Syjam, Malaje, jest bardzo krytyczne i nie wróżące dla nich nic dobrego. Stąd panikarskie nastroje i pospieszne zwolywanie przez Anglię konferencji (ostatnio w Colombo na Cejlonie), stąd wizyty amerykańskich polityków południowo-wschodniej Azji (Jessup) i gwałtowne obiecywanie pożyczek dolarowych. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy wszystkie te próby ratowania utraconych pozycji gospodarczych i politycznych potrafią oszukać narody azjatyckie. Historyczna sprawa uzyskania wolności przez narody od wieków uciskane wydaje się być bliska, pewna i ostateczna.

Do państw rządzonych przez zagranicznych kapitalistów za pośrednictwem rodzimej reakcji, przed którymi powyższy problem zarysowuje się niezwykle ostro, należy właśnie — Syjam. Przodkowie dzisiejszych mieszkańców Syjamu zamieszkiwali w VII i VIII wieku naszej ery Południowe Chiny. Naciskani od północy przez plemiona chińskie zmuszeni byli przesuwać się bardziej na południe i w rezultacie osiedlili się w dolinie rzeki Menam, na terytorium obecnego Syjamu. Było to ongiś potężne państwo o ustroju feudalno monarchistycznym. Siła feudalnego Syjamu oparta była na barbarzyńskiej eksploatacji ludności, która do niedawna jeszcze traktowana była jak niewolnicy. Bardzo poważną rolę odgrywała i odgrywa do dnia dzisiejszego religia buddyjska. Do wojny było w Syjamie 18 tysięcy świątyni buddyjskich i ponad 200 tysięcy kapłanów, w których rękach znajdują się po dziś dzień szkoły i szpitale. Zwążywszy, że Syjam liczy około 18 milionów ludności, liczba kapłanów jest ogromna.

Syjam jest krajem bogatym i dlatego zapewne tak bardzo

Materia w filozofii nazywamy to wszystko, co istnieje obiektywnie i co jest zewnętrznym źródłem naszych wrażeń zmysłowych. Istnieć obiektywnie, to znaczy istnieć niezależnie od świadomości ludzkiej, niezależnie od tego czy człowiek o tym wie, czy nie wie.

Niektórych części materii nie zawsze można obserwować bezpośrednio za pomocą naszych zmysłów. Trzeba się wówczas posługiwać przyrządami fizycznymi, albo sprawdzać istnienie tych części doświadczalnie. Np. atomów i elektronów nie możemy dostrzec nawet przy pomocy najmniejszych mikroskopów; ale nie widząc elektronów można obserwować utworzone przez nie ślady mgławicowe w komorze Wilsona. Toteż nikt dzisiaj nie wątpi, że cząstki te istnieją realnie, obiektywnie.

Filozofowie - materialści wychodzą z założenia, że świat materii istnieje wiecznie; to jest dla nich najistotniejsze. Natomiast badaniem struktury wewnętrznej i wartościami materii zajmują się fizycy. Pojęcie materii w znaczeniu filozoficznym zmianom nie ulega. Stale się natomiast zmienia i rozwija fizyczne pojęcie materii.

Poglądy klasycznej fizyki skrytykowały się w pracach Newtona w końcu XVII w. Za podstawowe cechy materii uważano rozciągłość, nieprzenikliwość, bezwładność (nieprzenikliwość — dwa ciała nie mogą równocześnie znajdować się w tym samym miejscu; bezwładność — gdy na ciało nie działa żadna siła, to znajduje się ono w stanie spoczynku). Na początku XIX w. Dalton rozwinął i uzasadnił teorię, że materia składa się z atomów. Twierdził, że atomy są elementarną i naj-

mniejszą cząstką materii. Poglądy te utrzymywały się do końca XIX stulecia.

W końcu XIX i w XX w. badania wykazały, że atom składa się z neutronów, protonów itd.; innymi słowy: atom bynajmniej nie jest najmniejszą cząstką materii. Einstein wykazał, że każde ciało jest jednocześnie ładunkiem energii elektrycznej. Okazało się, że światło składa się równocześnie z „cząstek” i z fali; a więc jest równocześnie ciągłe i nieciągłe. I wreszcie Irena Curie-Joliot i jej mąż Frederic odkryli, że gazy radioaktywne spotykają się z pozytronem, to zmieniają się w fale. Zjawisko to nazwali dematerializacją, czyli zanikaniem materii. Nazwa ta jest nietrafna, gdyż materia nie znika w ogóle, lecz przybiera nową formę — falową. Istota więc tego zjawiska polega na tym, że jedna forma materii przechodzi w drugą.

Te nowe odkrycia, a w szczególności fakt, że cząstki „cząstka” materii zamieniają się w fale, posłuży filozofom-idealistom do wysnuwania nie naukowych wniosków, że materia w ogóle nie istnieje, a tym samym światopogląd materialistyczny jest z gruntu fałszywy.

Dowodzenia te są nieszczęsne. Świadczą tylko o tym, że ich autorzy nie rozumieją, jaka jest różnica między fizycznym a filozoficznym pojęciem materii.

Fizyka współczesna obalila dotychczasowe błędne pojmowanie budowy materii. Zmieniły się poglądy na jej strukturę wewnętrzną, lecz pojęcie materii w znaczeniu filozoficznym w niczym nie uległo zmianie. Jest ona nadal ogólnym określeniem wiecznie istniejącego świata, niezależnego od naszej świadomości, lecz będącego źródłem naszych wrażeń zmysłowych.

Pięciometrowym teleskopem na górze Palomar patrzy astronomi w przestrzeń wszechświata na odległość jednego miliarda lat świetlnych!). Przeszło sześć razy więcej wynosi długość wielkiego koła, czyli obwodu okrągłego wszechświata!

Świat jest olbrzymi. Z powodu swej krągłości nie ma granic.

Równowaga jego jest oparta na wiecznym ruchu. W atomach krążą elektrony dookoła swych jąder. W układzie słonecznym — planety dookoła słońca. Gwiazdy wirują wokół środków mas swych galaktyk. Mgławice spiralne obracają się dookoła środka masy wszechświata.

Karuzela ta kręci się bez przerwy. Siedząc na kuli ziemskiej, jak na koniku karuzeli, człowiek stara się z różnych znaków odcyfrować sens tego wiecznego ruchu.

Matematyk rosyjski, Mikołaj Edwardowicz Łobaczewski (1793—1856), już z początkiem XIX wieku ustalił zasady geometrii krzywoliniowej, czyli nieeuklidesowej.



Geometria taka nie miała wówczas żadnego jeszcze zastosowania. Normalnie uczymy się w szkole geometrii prostej, której twórcą był Grek, Euklides, 2200 lat temu. Jest to geometria prostych linii, prostych powierzchni, prostych brył.

Z początkiem XX wieku okazało się jednak, że wszechświat, złożony ze stu miliardów mgławic spiralnych, czyli „galaktyk”, liczących każda po 100 miliardów słońc, ma strukturę krzywą, do której nie można stosować prawideł geometrii prostej.

Coś podobnego można powiedzieć o krzywych i nieregularnych powierzchniach ciała ludzkiego, nie dających się mierzyć szywną miotłą.

NOWOCZESNE TEORIE KOSMOLOGICZNE
Na podstawie takiej krzywej geometrii Einsteina opracował w roku 1915 teorię grawitacji, z której wynikało, że ten olbrzymi wszechświat posiada równowagę stałą, oraz określony kształt i wielkość. Ten kształt, to jakby powierzchnia kuli, doskonałe okrągła, więc bez granic, ale mająca trzy wymiary w swym „płaszczyźnie”. Taka przestrzeń nazywa się „sferyczną”. Średnica świata Einsteina miała mieć około 2 miliarda lat świetlnych długości.

Drogę słońce — ziemia, wynoszącą 150 milionów kilometrów, przebywa światło w ciągu 500 sekund. Przez rok światło „uleci” okrągiem 9,5 bilionów kilometrów! Przez dwa miliardy lat świat przebywa około 20 000 trylionów kilometrów.

Tak wielka jest właśnie średnica wszechświata! Wspomniany teleskop na górze Palomar pozwala dziś widzieć mgławice spiralne, czyli galaktyki, podobne do naszej mgławicy-Drogi Mlecznej, odległe o 100 miliardów lat świetlnych.

*) Rok świetlny = 9,5 bilionów kilometrów.

legle o miliard lat świetlnych.

UCIECZKA MGŁAWIC
Teoria Einsteina o wiecznej równowadze nie wytrzymała próby nawet dwóch lat. Już w r. 1917 astronom De Sitter wykrył pierwsze mgławice, uciekające w przestrzeń wbrew postulatowi Einsteina.

Okazało się niebawem, że czynią tak w ogóle wszystkie mgławice, leżące poza orbitem naszej Drogi Mlecznej. A im dalsza mgławica, tym szybciej ucieka.

Ponieważ ucieczka taka jest powszechna, bo uciekają od siebie wszystkie mgławice, więc musi rosnać także objętość przestrzeni, zajętej przez świat.

Tak samo rośnie objętość bochenka chleba pod wpływem drożdży, lub bańka mydlana wydmuchana przez dziecko.

EKSPLODUJĄCY WSZECZŚWIAT

W miarę odkrywania coraz dalszych mgławic, wzrastała objętość obserwowane szybkości ucieczki.

W gwiazdozbiore Wolarza znaleziono mgławicę o szybkości 39 000 kilometrów na sekundę! Wzrost wszechświata wydał się uczynom tak gwałtowny, iż przyjął się nawet termin „eksplodujący wszechświat”. Jak odłamki granatu

w drugą skrajność. Einstein fortytował materię, De Sitter — ruch.

Dopiero radziecki uczoney, Friedmann, znalazł w r. 1922 kompromisowe wyjście z tej sytuacji, wykazując, że wszechświat wyszedł „ze stanu Einsteina” i zmierza do „stanu De Sittera”.

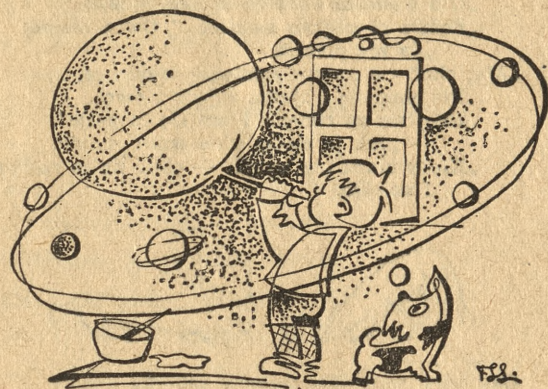
WSZYSTKO SIĘ KRĘCI

Słońce wraz z orszakiem planet, księżyców i asteroid (około 1500 drobnych planetek) jest w stanie trwałej równowagi ruchu całego zespołu.

Ostatnio odkryta planeta, Pluton, okrąży słońce raz w ciągu 247 lat. W tym okresie Pluton — jest raz obok słońca (punkt przystosowany), gdzie szybkość obiegu jest największa, a odległość od słońca — najkrótsza. Drugi raz jest w punkcie odsłonecznym (najmniejsza szybkość największa odległość, czyli promień wodzący).

W podobny sposób krążą gwiazdy, czyli słońca, wokół środka masy galaktyk. Nasze słońce znajduje się w odległości około 36 000 lat świetlnych od środka naszej galaktyki, zataczając na tym promieniu (zmiennym w czasie i przestrzeni) elipsę dookoła środka masy.

Tak samo mogą krążyć całe mgławice, będące atomami w



rozlatują się mgławice na wszystkie strony przestrzeni.

Wobec tego De Sitter opracował nową teorię kosmologiczną, usiłującą wytłumaczyć taki stan rzeczy. Popadł jednak w stosunku do teorii Einsteina

stosunku do masy wszechświata, wokół środka jego masy, raz zbliżając się a raz oddalając od niego, wedle praw ruchu po elipsie.

Podróżnik, wybierający się w podróż dookoła ziemi i poruszający się stale „prosto” i „naprzód”, okrąży okrągłą ziemię i wróci do miejsca startu, ale z przeciwnej strony.

Gdy kiedyś, rakieta wszechświatowa wyruszy na podobny przelot i będziemy lecieć „prosto” i „naprzód”, to również okrążymy wszechświat po jego wielkim kole i powrócimy na ziemię, lądując po przeciwnej stronie globu.

Nie natknijemy się nigdzie na żadną „granicę”, aby móc zapytać, co jest „poza” nią?

E. B.

NAUKA ODKRYWA TAJEMNICE ptasich wędrówek

Lot ptaków jest zazwyczaj niezbyt wysoki, rzadko sięga 1000 m. Wykorzystują one prądy powietrzne, które są najskuteczniejsze na tej właśnie wysokości. Lot odbywa się nocą, jak u wielu ptaków śpiewających, lub za dnia jak u żurawi, gęsi oraz ptaków drapieżnych. U gęsi najpierw odlatują młode, u bocianów młode pokolenie szybuje razem z rodzicami.

Czy nie jest godny podziwu fakt, że para bocianów przez 12 lat przylatywała do swego gniazda, punktualnie o godz. 9.15 rano? Owa absolutna punktualność dowodzi, że instynktem ptaków rządzią te same reguły wielkiego mechanizmu zegarowego kosmosu, według których i ludzie od wieków dzielą czas.

Obrót ziemi dookoła osi, poszczególne fazy księżyca, czy też ruch kuli ziemskiej dookoła



słońca — podstawowe czasokresy, według których dzielimy czas, nie są zapewne obce ptakom instynktom.

Uczni dowiedli, że wędrówki ptaków pozostają w ścisłej zależności od ruchu obrotowego ziemi. Wiemy,

że oś kuli ziemskiej jest nachylona pod pewnym kątem do systemu słonecznego, a co za tym idzie — ruch dookoła słońca odbywa się nie po okręgu koła, lecz po torze w kształcie elipsy. Istnieją zatem na obwodzie elipsy dwa punkty w których ziemia zna duże się najbliższej słońca. Na skutek nachylenia osi bieguny globu ziemskiego znajdują się raz wewnątrz elipsy, w części oświetlonej przez słońce, drugi raz na zewnątrz, w części zacienionej.

Badania ornitologów wykazały, że ptaki wykazują tendencję do przebywania tylko w tej części globu, która znajduje się wewnątrz elipsy.

Nowoczesna hipoteza naukowa twierdzi, że setki tysięcy lat temu, ziemia znajdowała się w zupełnej równowadze kosmicznej czyli oś kuli ziemskiej była idealnie pionową w stosunku do układu słonecznego. Ptaki wówczas nie odczuwały potrzeby wędrówek. Dziś, gdy jedna półkula częściowo wylamuje się z symetrii układu, wychylając się poza tor elipsy, w zmyślach ptaków powstaje panika która każe im szukać miejsce gdzie pierwotna równowaga została zachowana.

W krytycznym momencie instynkt wygania ptaki z miejsc, do których są przyzwyczajone, gdzie widać swe gniazda i wychowują młode pokolenie i wiedzie je na czasowe miejsce wypoczynku w tej części globu ziemskiego która jest nachylona ku słońcu.

Istnieją gatunki jaskółek, które każdego roku odbywają wędrówkę między biegunem północnym a południowym. Natomiast pospolite wro-



ny, których instynkt nie jest tak wysubtelny, ograniczają się do małych przelotów, liczących zaledwie po kilkaset kilometrów. Wrony żyjące w Polsce w lecie, na zimę wędrują ku cieplejszym okolicom zachodniej Europy, a wrony spotykane u nas zimą są przybyszami z północy i ze wschodu.

Na zimę zjawiają się u nas i inni goście z północy jak gile i jemioluski. Jeżyk przylatuje do nas w początku maja, a odlatuje już w połowie sierpnia, na miesiąc po i przed porównaniem dnia z nocą, przebywa zatem u nas wówczas, kiedy dzień jest najdłuższy. Najwcześniejszą pojawiają się u nas skowronki, gdyż już w końcu lutego; one też najpóźniej opuszczają nasz kraj. Na ogół im wcześniej dany ptak przylatuje tym później odlatuje.

Ptaki ciągną przez nasz kraj trzema głównymi szlakami.

Jeden, którym lecą nasze bociany prowadzi na południe przez Syrię, Egipt do Afryki Południowej.

Drugi przebiega na Zachód wzdłuż brzegów Bałtyku, Morza Północnego i Atlantyku również do Afryki. Tę drogę obiera mnóstwo ptaków wodnych: gęsi, nury, łabędzie oraz ptaki drapieżne.

Trzeci szlak prowadzi przez Bramę Morawską do krajów południowej Europy. Tą drogą leci dużo ptaków śpiewających. Sł. Sz.



Gazeta przyszłości (niedalekiej — twierdzą wybitni technicy radiowi) nadawana będzie... przez radio, w postaci normalnie drukowanego słowa. Otrzyma ją będzie mógł każdy posiadacz radiodbiornika. Kolporterem będzie normalna radiostacja nadawcza.

Ten nowy rodzaj gazety już dziś — w projektach — nazwany został „fax”. Aby otrzymać „fax”, nie trzeba żadnej skomplikowanej aparatury, wystarczy wmontowanie do odbiorczego aparatu radiowego dodatkowego urządzenia w rodzaju przenośnej maszyny do pisania, która oddaje na rolce papieru nadawany przez radio obraz gazety.

Odpowiednie drgania fal radiowych mogą samoczynnie włączać lub wyłączać nadawanie gazety. Dzięki temu wynalazekowi można będzie odbierać gazetę przy śniadaniu, w biurze, w pociągu, a nawet i w samolocie.

Konstruktorzy zapewniają, że koszt takiego aparatu nie będzie większy od ceny normalnej maszyny do pisania. Wielki postęp techniki osiągnięty w ostatnich latach, pozwoli obecnie na przekazywanie 800 słów na minutę. W przecią-

Winnice — pod Moskwą

Czwartą część całych zbiorów winogron w ZSRR dają winnice kraju Zakaukaskiego. Na całym świecie znane są wysokiej jakości portwiney i koniaki republiki Armeńskiej. Kolchozy Gruzji dają winogrona dla produkcji szampana rosyjskiego i win „Cinandali”, „Nappareuli” i „Kardanachi”. Świetne wina stołowe produkuje republika Azerbejdżańska.

Dzięki teorii miczurinowskiej wyhodowano nowy typ w norośli, nadający się do uprawy w bardziej na północ położonych okręgach, jak: stalingradzki, saratowski, kujbyszewski, orłowski, tambowski a także w okręgu moskiewskim, gdzie w 1948 r. założono w kołchozach pierwsze plantacje winogron.

W ostatnich czasach rozpoczęto uprawę winorośli również i na Dalekim Wschodzie. Uprawa prowadzona jest na zasadach naukowych, wykorzystuje się na szeroką skalę maszyny rolnicze. L. R.

W dawnych czasach problem ptasich wędrówek stanowił niezbadaną tajemnicę. Uczni greccy przypisywali je zrzędzeniom bogów, a kapłani z kierunku lotu ptaków oraz rodzaju klucza wysnuwali wróżby, przepowiadali nowe wojny kłęski lub pozoży. Uczni wypowiadali sprzeczne poglądy na istotę tego zjawiska. Niektórzy uważali, że koczończycy tryb życia niektórych ptaków spowodowany jest wyłącznie pogarszającymi się warunkami żywymi na miejscu czasowego pobytu.

Dopiero w wyniku ostatnich badań, ornitologzy ustalili, że wędrówki olbrzymiej większości ptaków, dokonywane w ściśle określonych porach roku nie są powodowane okresowym brakiem pokarmu lub niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi, lecz...

Wędrówka ptaków — owe przeloty na bardzo długich dystansach oraz charakterystyczne, regularne powroty do miejsca wylotu, następują pod wpływem działania instynktu.

O potęgę tego instynktu świadczy fakt, że ptaki drapieżne lecą w zgodzie z drobnymi i słabszymi gatunkami nie atakując ich, choć — jak wykazały badania — na 173 ptaki leżące w jednej formacji, 132 leciały... na czczo. Dowodziłoby to, że w okresie wędrówek ptaki nie interesują się pożywieniem lecz pochłonięte są wyłącznie dążeniem do dalekiego celu.

Wiemy z własnych obserwacji, ile czasu rodzice poświęcają na naukę la tania, przygotowując młode pokolenie do dalekiego przelotu. Przed odlotem ptaki — każdy gatunek osobno — gromadzą się na pustych łąkach, czyniąc jakby ostatnie przygotowania przed startem.



Zajączek jeden młody,
Korzystając z swobody,
Pasł się trawką, ziółkami w polu i ogrodzie,
Z każdym w zgodzie.
A że był bardzo grzeczny, rozkoszny i miły,
Bardzo go tam zwierzęta lubiły.
I on też, używając wszystkiego z weselem,
Wszystkich był przyjacielem.
Raz, gdy wyszedł w świtanie i bujał po łące,
Słyszysz przerażające
Głosy trąb, psów szczekania, wrzask wiewiółki po lesie.
Stał — słucha — dziwuje się...
A gdy się coraz zbliżał ów hałas, wrzask srogi,
Zając w nogi.
Spojrzył się poza siebie, aż dwa psy i strzelce.
Strwożon wielce,
Przecież wypadł na drogę, od psów się oddalił.
Spotkał konia, prosi go, iżby się użalił:
„Weź mnie na grzbiet i unieś!” Koni na to: „Nie mogę,
„Ale od innych pewną będziesz miał załugę”.
Jakoż wół się nadarzył: „Ratuj przyjacielu!”
Wół na to: „Takich, jak ja, zapewne nie wielu
„Znajdziesz: ale poczekaj i ukryj się w trawie:
„Jalowica mnie czeka, niedługo zabawię;
„A tymczasem masz kozia, co ci dopomoże”.
Koziele: „Żal mi cie, nieboże,
„Ale ci grzbietu nie dam: twarde, nie dogodził
„Oto wełnista owca niedaleko chodzi;
„Będzie ci miękko siedzieć...” Owca rzecze:
„Ja nie przeczę.
„Ale, choć ci uniosę pomiędzy manowce,
„Psy dogonią i zjedzą zająca i owcę;
„Udaj się do cielecia które się tu pasie”.
— „Jak ja ciebie mam wziąć na się,
„Kiedy starsi nie wzięli” — cielec na to rzekło
I uciekło.



Gdy więc wszystkie sposoby ratunku upadły,
Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły.

Szczur i kot

„Mnie to kadzą!” — rzekł hardzie do swego rodzeństwa,
Siedząc szczur na ołtarzu podczas nabożeństwa.
Wtem, gdy się dymem kadzidła zbyt licznych zakrzusił,
Wpadł kot z boku na niego, porwał i udusił.

MONACHOMACHIA

(fragment)

Wtenczas nie mogąc znieść tego rozruchu,
Ojciec Hilary obudzić się raczył.
Wtenczas ksiądz przeor, porwawszy się z puchu,
Pierwszy raz w życiu jutrenkę zobaczył.
Klął ojciec doktor czułość swego słuchu,
Wstał i widokiem swym ojców uraczył
I co się rzadko w zgromadzeniu zdarza,
Pędem niezwykłym wpadł do refektarza.

Na taki widok zbiegłe braci trzody
Pod rzedem kufłów gancowych ukłękły:
Biegli ojcowie za mistrzem w zawody,
Ten, strachem zdjęty i srodze przelekły,
Wprzód otarł z potu mięsiste jagody
Siadł, ławy pod nim dubeltowe jękły.
Siadł, strząsnął mycką, kaptura poprawił
I tak wspaniałe wyroki objawił:

„Bracia najmils! Ach cóż się to dzieje
Cóż to za rozruch u nas niesłychany
Czy do piwnicy wkradli się złodzieje
Czy wyszły kufle, gąsiory i dzbany
Mówcie!... cóżkolwiek bądź srodze boleję
Trzeba wam pokój wrócić pożądany...”
Wtem się zakrzusił, jęknął, łzami zalał;
Przeor tymczasem pełny kubek nalał.

Już dziewięć głosów było w różnym zdaniu
Gdy kolej przyszła na Elizeusza
„Zeby dogodzić waszemu żądaniu,
Rzekł, sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza
Za nic tu kufle, w księgach i czytaniu
Całą treść rzeczy, żal mówić przymusza:
Minęły czasy szczęśliwej prostoty
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty.

Trzeba się uczyć, wiem z dawnej powieści,
Ze tu w klasztorze jest biblioteka,
Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści
I dawno swego otworzenia czeka.
Był tu brat Alfons lat temu trzydzieści
I z starych ksiąg pożdzierał wieka.
Kto wie, może się co znajdzie do rzeczy
I słaby oręż czasem ubezpieczy.”

Rzekł, a gdy żaden nie wie gdzie są księgi
Na ich szukanie wyznaczają posły.
Żaden się podjąć nie chce tej wólcęgi,
A uczonymi wzgardziwszy rzemiosły,
Wolna starszyzna od przykrej mitregi,
Składa ten ciężar na domowe osły.
Bracia kochani! Wam to los nadarza.
Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.

Ignacy Krasicki to jeden z najwybitniejszych przedstawicieli epoki oświecenia, reprezentujący w swej twórczości walkę o postęp, człowieka o wybitnej inteligencji, doskonałego psycholog i wnikliwy obserwator. Obdarzony niezwykłym poczuciem humoru, uczynił z niego środek do walki z obskurantyzmem, godząc we wszystko, co hamuje postęp. Jako wybitny dostojnik Kościoła, piastujący urząd biskupa, nie zawahał się wydybyć na światło opinii publicznej w swojej „Monachomachii” — czyli „Wojnie mnichów” — całej szkodliwości i śmieszności ówczesnego życia zakonnego, całego nieuctwa i zacołania mnichów.

Szczyt doskonałości artystycznej osiągnął Krasicki w swoich bajkach i satyrach, o charakterze ogólnoludzkim, pisanych w formie zwiewnej, wytwornej i zarazem prostej. Wzniósł bajkę polską na wyżyny reprezentowane przez Kryłowa w Rosji i Lafontaine we Francji. Odegrał także wybitną rolę w tworzeniu się nowożytnej powieści polskiej jako autor „Przypadków Mikołaja Doświadczynskiego”.

Wstęp do bajek

Był młody, który życie wstrzemięźliwie pędził;
Był stary, który nigdy nie lajał, nie zrzedził;
Był bogacz, który zbiorów potrzebnym* udzielał;
Był autor, co się z cudzej sławy rozweselał;
Był celnik, który nie kradł; szewc, który nie pijał;
Żołnierz, co się nie chwalił; łotr, co nie rozbijał;
Był minister rzetelny, o sobie nie myślał;
Był nakoniec poeta, co nigdy nie zmyślał.

A cóż to jest za bajka? — Wszystko to być może:
Prawda! jednakże ja to między bajki włożę.

*) Potrzebującym

Ptaki i osieł

Był dyskurs o słowiku. — „Wdzięk jego śpiewania —
Rzekł czyżyk — tak jest miły, że aż do świtania
„Od zmroku gotów jestem słuchać jego pieśni”.
Toż samo powtarzali śpiewaczekowie leśni,
Toż samo i zwierzęta; osieł mało-dbały
Gryzł chwasty na ustroniu;... więc go się spytały:
„A ciebie czy ten jego głos wdzięczny poruszył?”
„Mnie?... jakem się odezwał, zarazem go zgłuszył!”

Przyjaciel

„Uciekam się — rzekł Damon — Aryście, do ciebie:
„Ratuj mnie, przyjacielu, w ostatniej potrzebie:
„Kocham piękną Irenę. Rodzice i ona
„Jeszcze na moje prośby nie jest nakłoniona!”
Aryst na to: „Wiesz dobrze, wybrany wśród wielu,
„Jak tobie z duszy sprzyjam, miły przyjacielu:
„Pójdę do nich za tobą”. Jakoż się nie lenił:
Poszedł, poznał Irenę i... sam się ożenił.

Chłop i ciele

Nie sztuka zabić, dobrze zabić sztuka:
Z bajki nauka.
Szedł chłop na jarmark, ciągnąc ciele na powrozie.
W lesie, w wąwozie,
W nocy burza napadła; a gdy wiatry świszczą,
W ciemności poznał wilka po oczach, co blyszczą.



Więc do pałki: jął machać nie myślawszy wiele.
Zamiast wilka, co uciekł, zabił swoje ciele.
Trafia się i nie w lesie, panowie doktorzy:
Lek pałka, wilk choroba, a cielecia chorzy.

Dewotka

Dewotce służebnica w czemsiś przewiniła
Właśnie natenczas, kiedy pacierze kończyła;
Obróciwszy się przeto z gniewem do dziewczyny,
Mówiąc właśnie te słowa: „I odpuść nam winy,
„Jako my odpuszczamy”, biła bez litości.
Uchowaj, Panie Boże, takiej pobożności!

Potok i rzeka

Potok, z wierzchołka góry płynący z hałasem,
Śmiał się z rzeki; spokojnie płynęła tymczasem.
Nie stało wód u góry, gdy śniegi stopniały,
Aż z owego potoka strumyk tylko mały.
Co gorsza: ten, co zaczął z hałasem i krzykiem,
Wpadł w rzekę i nakoniec przestał być strumykiem.

Lis i osieł

Lis stary, wielki oszust, sławny swem rzemiosłem,
Ze nie miał przyjaciela, narzekał przed osielem.



„Sameś sobie w tem winien — rzekł mu osieł na to —
„Jakaś sobie zgotował, obchodzi się zapląta.
„Głupi ten, co wniósł w przyjaźń z łotrem się ośmiela
„Umiej być przyjacielem, znajdziesz przyjaciela.”

Jagnie i wilcy

Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyćzy pragnie.
Dwóch wilków jedno w lesie nadybali jagnię;
Już je mieli rozerwać. Rzekło: „Jakiem prawem?”
— „Smaczneś, słabe i w lesie!” Zjedli niezabawem.



„Skąd idziesz?” — Ledwo chodzę. — „Słabyś?” — I jak jeszcze!
Wszak wiesz, że ja się nigdy zbytecznie nie pieszczę,
Ale mi zbyt dokuczają ból głowy okrutny.
— „Pewnieś wczoraj był wesół? — Dlategoż dziś smutny.
— Przejdzie ból: powiedzże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło”.
— Oj nie miło, mój bracie; bogdaj z tem przysłowiem
Przepadł, co je wymyślił jak było, opowiem.
Upiłem się onegdaj dla imienia żony.
Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzono
Musiał być uroczystość. Dobrego sąsiada
Nieźle czasem podpoić. Jejmość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło.
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę:
Cięży głowa, jak ołów; kształszę się i nudzę.
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdławy.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący:
Anyżek mi zaleciał. Trochę nie zawadzi;
Napilem się więc trochę; może mi poradzi.
Nudno przecie. Ja znowu: już mi raźniej było.
Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? I to się nie godzi;
Więc ja znowu do wódki! wypilem niechcący
Omne trinum perfectum!), bo trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrow i wesół wychodzę z moimi kompany —
Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej; my za nim.
Bogdaj to wstrzemięźliwość! pijatykę ganim.
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:
Kieliszek jeden, drugi — zdrowiu nie zawadzi.
A zwłaszcza, kiedy wino wytrawione, czyste.
Przystaję na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatem dyskursy¹⁾ tonem statystycznym²⁾:
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu³⁾:
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkusz,
Odbieramy Infanty i Państwa Multańskie,
Liczymy owe sumy neapolitańskie,
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,
Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzim:
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza,
Przyszła druga, a gdy nas żarliwość porusza,
Pełnił pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy spostrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,
Pan Jędrzej, przypomniawszy żorawińskie klęski,
Nuż w płacz nad królem Janem, — Król Jan był zwycięski!
Krzyczy Wojciech, Nieprawda! — A pan Jędrzej płacze.
Ja gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczyć,
Pan Wojciech mi przemówił: Słyszysz waść, mój rzecze.
Jako waść? nauczę cię rozumu, człowiecze!
On do mnie, ja do niego — rwiemy się zjadli:
Trzyma Jędrzej; na wrzaski służący przypadli,
Nie wiem, jak tam skończył zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelkę.
Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż w niem? tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.
Oto profit⁴⁾: nudności i guzy i plasty!

¹⁾ Dobre to, co trzykrotnie powtórzone. ²⁾ Rozmowy. ³⁾ Tonem statystów t. j. polityków, meków stanu. ⁴⁾ Animusz serce, umysł, usposobienie. ⁵⁾ Korzyść, zysk.

PUCHACZE

Małżonka puchaczowa, męża swego godna,
A więc płodna,

Urodziła sześć sowań, puchaczów też nieco.

Zrazu słabe, dalek leca.

Raz gdy na zwykłe igrzyska,

Ponad puste stanowiska,

Nabujawszy się do sytu,

Wrócili do swego bytu,

To jest w dziurę przy kominie:

Pani matka, w córce, w synie,

Wnukach, wnuczkach spoważniona,

Przyjmując do swego łona,

Jak to zawsze panie matki,

Rzekła: „Cóż tam, moje działki?

„Cóż tam słycać?”

A więc wdychać:

„Za naszych czasów wszystko coś szło sporzej,

„Teraz raz wraz wszystko gorzej”.

W tej tak wielkiej troskliwości

Najmłodsze puchaczatko, faworyt Jejmości,

Ozwał się: „Jakaś tylko wylecieli,

„Wszystkie ptaki zaniemieli:

„W kąć każdy jął się cisnąć,

„Żaden nie śmiał ani pisać,

„My tylko same bujały.

„Coś tam w krzaczkach ptaszek mały,

„Co go to zowia słowikiem.

„Odezwał się smutnym krzykiem;

„Ale i ten nie śmiał mruceć,

„Skorośmy zaczęły hućceć” —

Po sercu (jak to mówią) matkę pogłaskało,

Ze się tak pięknie udało.

Najbardziej, iż pięćciószek tak dzielnie wymowny.

Myśląc jednak, iż trzeba dać obrok duchowny.

Rzekła: „Choć wasz głos piękny, chociaż lot tak skory,

„Uccie się miłe działki i z tego pokory.

„Dobrze to jest, iż cudzą ułomność przebaczem:

„Nie każdemu dał Pan Bóg rodzic się puchaczem”.